

publiczności do tej chwili, wywołała ogromną sensację. Ci, którzy znali miss Darnell i wiedzieli, że jest narzeczoną adwokata Ormond, zamienili między sobą spojrzenia, pełne zdumienia.

Młoda dziewczyna musiała sobie zdać sprawę z ogólnego wrażenia, bo spojrzała wymownym, błagalnym wzrokiem na adwokata, jak gdyby chcąc go przeprosić za zadane cierpienie.

Ale już prokurator badał dalej:

— Czy to spotkanie miało miejsce?

— Tak.

— Kiedy i w jakim miejscu?

— Popołudniu, dnia 27. listopada, na polance, znajdującej się poza domem pani Clemmens.

— Jakim był przebieg tego spotkania?

— Gdyby pan prokurator zechciał mi zadać więcej konkretne pytanie, odpowiem na nie z całą szczerością.

— Czy oskarżony mówił pani wówczas o swojej przyszłości?

— Tak.

— W jakich słowach?

— Był bardzo przybity i zniechęcony.

— Czy odkrył pani przyczynę tego zniechęcenia i przybicia?

— Mówił mi, że sprawa jego wynalazku nie jest na najlepszej drodze.

— Co to mogło znaczyć?

— Ze nie potrafił zainteresować żadnego kapitalisty do wyzyskania tego wynalazku.

— Czy to był jedyny powód, jaki pani podała?

— Nie, panie prokuratorze. Widział się właśnie z ciotką, którą chciał prosić o pomoc, ale...

— Ale co, miss Darnell?

— Ale pani Clemmens odmówiła i nie chciała przed czasem wydać potrzebnej sumy.

— Czy, mówiąc o porażce, jaka go spotkała, oskarżony wyraził pewien żal do swojej ciotki?

— Tak. — odpowiedziała z wysiłkiem miss Darnell.

— Czy przypomina sobie pani słowa, jakich użył przy tej sposobności?

— Nie przypominam sobie dobrze. — zaczęła młoda dziewczyna.

— Miss Darnell, niech pani stara sobie przypomnieć — to rzecz ważna. — zauważył prokurator, patrząc na nią surowym wzrokiem.

— Jest zdanie jedno, które sobie przypominam — podjęła miss Darnell z pomieszaniem.

— Jak brzmi to zdanie, miss Darnell?

— „Życie moje stanie się bez wartości bez ciebie. I dla tej choćby przyczyny rzecz ta musi się spełnić — i spełni się, choćby mnie to wiele kosztować miało“...

Miss Darnell wymawiała te słowa monotonicznie, prawie machinalnie, jak gdyby chcąc uniknąć nadania im większego znaczenia. Na nieszczęście, jeżeli taki był rzeczywiście jej zamiar, to wywołał wręcz przeciwny skutek — stłumiony szepet przebiegł po sali.

— Miss Darnell! — podjął po chwili prokurator — Czy nie wyraziła pani przy tej sposobności chęci poznania pani Clemmens?

— Zdaje mi się, że tak.

— Co na to odpowiedział oskarżony?

— Zapytał mnie, w jakim celu chcę ją poznać.

— A pani mu odpowiedziała...

— Ze zapewne byłabym od niej otrzymała to, czego mu odmówiła, ale pan Morgan zauważył, że się łudzę w tym względzie.

— Czy w czasie tego spotkania, miss Darnell, oskarżony nie ofiarował pani klejnotu?

— Tak.

— Zechciej pani bliżej go określić.

— Był to pierścień z dyamentem.

— Czy pani go przyjęła?

— Nie, panie prokuratorze.

— Dlaczego?

— Zdawało mi się, że, przyjmując go, wiąże się już na zawsze formalną obietnicą, do czego nie byłam jeszcze zdecydowaną.

— Co mu pani powiedziała, dając tę odmowę?

— Nie przypominam sobie.

Powołując się jednak na wiadomość, udzieloną przez Sally Perkins Hickory'emu, prokurator zapytał:

— Czy nie prosiła go pani o zaczekanie do dnia następnego?

— Tak! Zdaje mi się, że coś podobnego powiedziałam. — odparła niechętnie miss Darnell.

Pan Ferris przypomniał sobie znowu zwierzenia Sally Parkins i zapytał, kładąc nacisk na każde słowo:

— Czy nie prosiła go pani o zaczekanie do dnia następnego?

— Tak! Zdaje mi się, że tak powiedziałam — odrzekła po namyśle młoda dziewczyna.

— A kiedy oskarżony zapytał: — ciągnął dalej prokurator — „Dlaczego każesz mi czekać do jutra?“ Czy nie odrzekła pani: „Zdarza się często, że rzeczy z dnia na dzień wielkiej ulegają zmianie.“

— Rzeczywiście, pan ma słuszość.

— Wymawiając te słowa, miss Darnell, o czym pani myślała?

— Protestuję przeciw temu zapytaniu! — zawołał pan Ormond na znak, dany mu przez oskarżonego.

— Uważam, że to zapytanie jest zupełnie prawne — zauważył pan Ferris.

Pan Ormond jednak upierał się tak stanowczo przy swoim zapatrywaniu, że sąd był zmuszony pytanie to odrzucić. Pan Ferris zamierzał więc je podać w innej całkiem formie, kiedy niespodziewanie odezwał się donośny, spokojny głos miss Darnell.

— Sądzę, że bezowocnym jest dyskutować nad legalnością zapytania, na które jestem gotowa odpowiedzieć. Zamierzałam sama udać się do pani Clemmens, aby skłonić ją do odwołania swojej odmowy, wyznając jej, jak bardzo jestem interesowaną w sprawie jej siostrzeńca.

Spokojna powaga i widoczna szczerość tej odpowiedzi silnie wzruszyła sędziów. Nawet pan Ormond, który brwi ściągnął z rozdrażnieniem, w chwili, kiedy młoda dziewczyna zaczęła mówić, zwrócił się teraz do swojego klienta ze swobodnym uśmiechem.

Jednakże Byrd, który dla przyczyn, jemu tylko wiadomych, nie spuszczał z oka oskarżonego, zauważył, że tenże odpowiedział na uśmiech swojego obrońcy spojrzeniem pełnym ironii i pogardy.

Pan Ferris, zadowolony bardzo z tego wyjaśnienia, danego dobrowolnie przez miss Darnell, którem broniła się oczywiście przed przypuszczalnym współnictwem z narzeczoną, przeszedł natychmiast do następnego pytania:

— Mówiła pani, miss Darnell, że pierścień ten oddała pani oskarżonemu.

— Tak jest.

— I utrzymuje pani, że on go odebrał. Czy widziała go pani w jego ręce?

— Nie.

— A więc?

— Nie taki był przebieg tego, jak pan sądzi. Ponieważ pan Morgan nie chciał go odebrać, wsunęłam go do jednej z jego kieszeni.

Na te słowa Morgan i jego obrońca równocześnie podnieśli głowy, a Hickory trącił łokciem swojego sąsiada.

— Czy pan słyszał? — szepnął cicho.

— Tak — odpowiedział również szepem detektyw.

— Czy pan myśli, że ona powiedziała prawdę?

— Złożyła przecież przedtem przysięgę.

— A mnie się zdaje, że nie we wszystkim wierzyć jej można.

Byrd niecierpliwie wzruszył ramionami i nie odpowiedział.

Prokurator tymczasem zwrócił się do sędziów przysięgłych, jak gdyby chcąc podkreślić ważność słów, wymówionych przez miss Darnell.

— Czy może nam pani powiedzieć — rzekł po chwili — do której kieszeni wsunęła pani pierścień?

— Do zewnętrznej lewej kieszeni płaszcza — odpowiedziała młoda dziewczyna z naciskiem.

Odpowiedź ta wywołała raz jeszcze ironiczny uśmiech oskarżonego, podchwycyony natychmiast przez Byrda.

— Czy może pani przypuszczać — badał dalej pan Ferris — że oskarżony wyjął ten pierścień z kieszeni jeszcze podczas rozmowy z panią?

— Nie.

— Więc sądzi pani, że go miał ze sobą w chwili waszego rozstania?

— Oczywiście.

— Czy pani, miss Darnell, widziała później jeszcze ten pierścień?

— Tak, widziałam go.

— Gdzie i kiedy?

— Zaraz nazajutrz, na dywanie, w pokoju jadalnym pani Clemmens. Jakiś pan podniósł go, żeby mi go podać.

— Czy pani stanowczo twierdzi, że to był ten sam pierścień?

— Ten sam.

— Mogła się pani pomylić?

— Nie mogło być pomyłki w tym względzie. Oprawa jego nie była zwyczajna i musiała mimowoli zwrócić uwagę.

— Co pani powiedziała, miss Darnell, kiedy zapytano panią, czy pierścień jest pani własnością?

— Odpowiedziałam, że tak jest rzeczywiście i wsunęłam go na palec.

— Jednakże on nie należał do pani?

— Skoro chciałam go przyjąć, to był już moim.

Pan Ferris długim spojrzeniem objął młodą dziewczynę, chcąc jej zwrócić uwagę na ważność tego argumentu.

— Myślała więc pani — podjął po chwili obojętnie — że byłoby rzeczą kompromitującą dla oskarżonego przyznać, że pierścień przedtem był jego własnością?

— Protestuję! — zawołał żywo obrońca.

— Nie nalegam — odparł spokojnie pan Ferris, zwracając się do sędziów przysięgłych.

— To było pytanie tendencyjne, którego nie miał pan prawa zadawać! — zawołał z porywem pan Ormond.

— Może pan ma słuszość — rzucił flegmatycznie prokurator. — Panowie przysięgli to oceniają.

— Nikt nie może ocenić podobnego sposobu nadużywania sytuacji — wyrzekł zimno adwokat.

Pan Ferris uczynił małą przerwę, chcąc nawiązać przerwany bieg myśli przed zwróceniem się z nowym pytaniem do świadka:

— Czy pani ma jeszcze ten pierścień, miss Darnell? Nie widzę go na ręce pani?

— Nie, panie prokuratorze, nie mam go już — odparła młoda dziewczyna z wysiłkiem.

— Ach! A cóż pani z nim uczyniła?

— Przechodząc przez most na Warren-Street, wrzuciłam go do wody — odpowiedziała miss Darnell, zniżając głowę.

Szmer lekki przebiegł po sali. Wszyscy obecni odczuli ważność tego zeznania.

Pan Ferris usiadł, zupełnie zadowolony z rezultatu, do którego doszedł, wykazując podejrzenia, jakie miała miss Darnell względem oskarżonego. — Okoliczność ta musiała wywrzeć silny wpływ na umysłach sędziów przysięgłych.

Prokurator przygotowany był, że obrońca Morgana zechce teraz z kolei badać miss Darnell i wziąć ją w krzyżowy ogień pytań i nie obawiał się tego. Wiedział już bowiem teraz, że nic na świecie nie może zmienić przekonania obecnych, rozumiejących, że młoda dziewczyna, pomimo miłości swojej do siostrzeńca pani Clemmens, wierzy niezbitnie w jego winę.

Ku ogólnemu zdziwieniu jednak, pan Ormond, porozumiewszy się przez chwilę z oskarżonym, oznajmił, że odstępuje od prawa badania świadka.

— Byrd! — szepnął Hickory, podczas kiedy Beatrycza Darnell powracała niepewnym krokiem na swoje miejsce — Czy pan rozumie co z tego wszystkiego? Spodziewałem się, że obrońca będzie silnie nalegał i odrzucał słabe punkty tego obarczającego zeznania. Czyżby pan Ormond był tak rozkochany w tej dziewczynie, że pozwolił spokojnie na zasądzenie swojego rywala?

— Och! Nigdy w życiu! — zaprotestował żywo Byrd — Pan Ormond nie jest człowiekiem, który dla pięknych oczu kobiety zgodzi się dobrowolnie na przegranie sprawy. Tylko, że on, jestem pewny, zapatruje się inaczej na rzecz całą, niż pan, kochany Hickory. Zamiast wierzyć, że miss Darnell skłamała, jest przekonany, że właśnie powiedziała prawdę.

— W takim razie żałuję bardzo Morgana. Złe zrobił, powierzając swoją obronę temu człowiekowi.

Trzeba dodać, że prezydent, sędziowie przysięgli i publiczność byli zgodnie zdania detektywa. — Wszyscy byli przekonani, że klient pana Ormonda znajdował się w bardzo niebezpiecznej sytuacji.

System obrony.

Przesłuchanie świadków przeciągnęło się do popołudnia. Cały przebieg oskarżenia postawiony był na podstawach nie dających się niczem obalić. Pomimo dobrego wrażenia, jakie Cyryl Morgan uczynił na wszystkich umysłach, zebrane zeznania przeciw niemu były tak obciążające, że nikt nie zdziwił się, gdy w pewnej chwili rozległ się na sali głos jednego ze sędziów:

— Pan Ormond chyba za przyczyną jakiego cudu będzie mógł obalić podobne oskarżenie!

To też można było usłyszeć szmer muchy, przełatującej po sali, kiedy pan Ormond zaczął się przygotowywać do wygłoszenia swojej obrony.

Spokojna pewność i wiara w swoją siłę, widniejąca w twarzy adwokata, broniącego oskarżonego, ożywiła cokolwiek nadzieję zwolenników młodego człowieka.

Pan Ormond powstał i składając w stronę prezydenta ukłon pełny godności, zaczął silnym i spokojnym głosem:

— Przedewszystkiem za zgodą Sądu nie będziemy rozpatrywać wartości zeznań, nagromadzonych przez oskarżenie w tak zręczny sposób.

(Ciąg dalszy nastąpi)